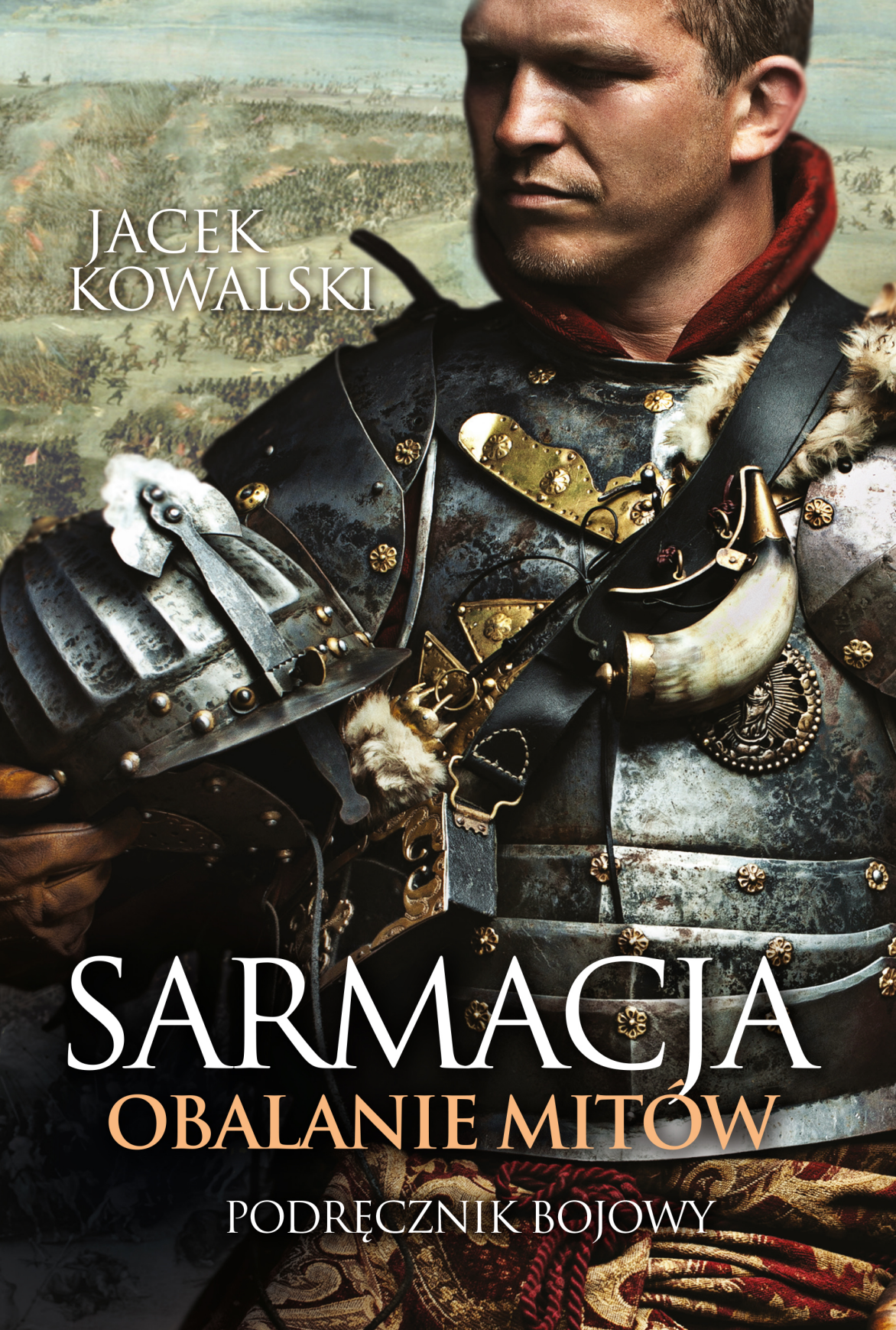




JACEK
KOWALSKI

SARMACJA

OBALANIE MITÓW

PODRĘCZNIK BOJOWY

SARMACJA

OBALANIE MITÓW

[Kup książkę](#)

JACEK
KOWALSKI

SARMACJA

OBALANIE MITÓW

PODRĘCZNIK BOJOWY



[Kup książkę](#)

Okladka: Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce: Andrzej Wiktor

Szef projektów wydawniczych:
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta:
Ewa Popielarz

Skład i łamanie:
Point PLUS

ISBN 978-83-935847-7-2

Copyright:
© by Jacek Kowalski, Warszawa 2016
© for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca:
Zona Zero Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA



[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Początek	13
----------------	----

CZĘŚĆ I WSPÓŁBRZMIENIA WSTĘPNE CZYLI SARMACKOŚCI I ZABOBONÓW O NIEJ MÓWIĄCYCH PODSTAWY

ZABOBON ANTYSARMACKI 1

...że współczesność od Sarmacji murem jest odgradzona, czyli casus Konfederatki, która ten mur głową przebiła	16
--	----

ZABOBON ANTYSARMACKI 2

...że ustrój sarmacki samo zło przynosi, czyli „konfederacja «Solidarności»”, która go z pożytkiem (choć ułamkowo) z martwych wskrzesiła	18
---	----

ZABOBON ANTYSARMACKI 3

...że istniał jakiś sarmatyzm, który miał wyznawców	23
Oświeceniowe narodziny	24
Oświeceniowe niejednoznaczności	26
Romantyczny letarg i powojenne przebudzenie	27
Rehabilitacja?	31
Sarmatyzmu niepewne istnienie	32
Czwarty renesans sarmatyzmu Anno Domini 2015	33

ZABOBON ANTYSARMACKI 4

Sarmackie pochodzenie pośmiewiskiem uczeńskich, czyli Sarmata według ignorantów	34
--	----

ZABOBON ANTYSARMACKI 5

Wielkie kłamstwo, czyli teoria najazdu i że chłopci to inny naród	40
Teoria nieobecna, choć niby „uporczywie podkreślana”	40
Co o tym sami Sarmaci?	41
Legendy herbowe	43
Synowie Noego	44
Teoria podboju jako teza oświeceniowa	45
Teoria podboju zabobonem XIX- i XX-wiecznej historiografii	45
Konkluzja	46



ZABOBON ANTYSARMACKI 6

...że szlacheństwo przeminęło 47

**CZĘŚĆ II ZEGAR KRÓLESTWA SARMACKIEGO
ANTYZABOBONNY
według pisarzy sarmackich uregulowany**

ZABOBON ANTYSARMACKI 7

...że klaps jest zgubny dla dziatwy, chociaż różeczką Duch Święty
dziatki ćwiczyć każe, zaś policzek może być zbawienny 56

ZABOBON ANTYSARMACKI 8

...że a) istniała demokracja szlachecka i że b) demokracji
szlacheckiej nie było 58

ZABOBON ANTYSARMACKI 9

...że cudzoziemcy mogą Polskę dobrze radzić, czyli rady Kallimachowe 63

ZABOBON ANTYSARMACKI 10

...że Sarmaci, o nowe przywileje walcząc, działali zawsze na szkodę królów
i Rzeczypospolitej, produkując anarchię 70

ZABOBON ANTYSARMACKI 11

...że polityka sarmackich królów była naiwna i że zawsze,
kto chciał, to ich wykiwał 72

ZABOBON ANTYSARMACKI 12

...że za króla Zygmunta Starego opanował Polskę renesans,
czyli że wszystko stało się renesansowe i humanistyczne 76

ZABOBON ANTYSARMACKI 13

...że renesans był areligijny, a reformacja to coś dobrego 82
 Świeckość rzekoma 82
 Zgorszenie faktyczne 83
 Reformacyjne nieakceptowalności 84
 Problem majątku 86
 Reformacja i wolność 90
 Reformacja a kultura 91
 Konkluzja 92

ZABOBON ANTYSARMACKI 14

...że król Zygmunt August miał prawo kochać i poślubić, kogo chciał,
na przykład Barbarę R. 92

ZABOBON ANTYSARMACKI 15

...że ciało sarmackiego króla było (w zgubny sposób) fantomowe 100



ZABOBON ANTYSARMACKI 16

...że w Sarmacji niedźwiedzie chodzą po ulicach, czyli krótkie z lilijami pieszczoty	106
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 17

...że trzeba (szczególnie) kochać Moskalów, czyli Batory	110
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 18

...że się rzekomo użalać trzeba akcjom kontrreformacji, czyli skarga na Skargę	117
Wypisy katolickie:	
Szymon Starowolski o religii w Polsce.....	123
Żywot świętobliwego Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego, kardynała	124
Żywot wielębnego Piotra Skargi Soc. Iesu	125
Mikołaj Sęp Szarzyński	129
Żywot B. Stanisława Kostki, jezuity	131
Kalwaryja Zebrzydowska.....	132

ZABOBON ANTYSARMACKI 19

...że staropolska dyplomacja dyplomatówkami stała, czyli sukces Zygmunta III	133
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 20

...że Polacy o armatach, piechocie i obleganiu twierdz pojęcia nie mieli, czyli Władysław IV	140
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 21

...że polskie Kresy to krwawa kolonia, a Rusini to Murzyni	145
Wysieleło się zboże	145
Zbaraż i Beresteczko.....	146
Kozacy – chłopci, szlachta czy Murzyni?	155
Narodziny Kresów.....	156
Rozliczenie.....	156
Nowa narracja.....	159
„Policmajster, koronny świadek historii” kontra mit.....	161

ZABOBON ANTYSARMACKI 22

...że obrona Jasnej Góry AD 1655, jeśli nawet miała miejsce, to nie miała znaczenia.....	162
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 23

...że wolna elekcja nieuchronnie wiodła Rzeczpospolitą do zagłady, czyli niezdolne brzęczenie pszczoł alias padlina króla Michała i Polska na wirażu	168
Sposób na gmin szlachecki	168
Padlina	171
Triumfy Jana Kazimierza	172
Elekcja <i>vivente rege</i> ?	172
Abdykacja	173
Intrygi preliminarne	174



■ SARMACJA. Obalanie mitów

Ruch kontroli wyborów w akcji	177
Pszczeli rój i gołębica	179
Rex apum – pszczeli król	183
Nowy rój na elekcyjnym polu	186
Ta elekcja nie wiodła do klęski	187

ZABOBON ANTYSARMACKI 24

...że Sarmaci modlili się, zamiast się bić, i dlatego Rzeczpospolita upadła	187
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 25

...że czasy saskie były be (pod każdym względem)	192
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 26

Głową w mur, czyli sejmiki	197
----------------------------------	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 27

Koń, jaki jest, każdy widzi, czyli jak zrobiono nas w konia	203
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 28

...że w katolickiej Sarmacji nietolerancja panowała	211
Przekłamanie	211
Polska tolerancja a narodziny „tolerancji” europejskiej	212
Przyczyny: kryzys Europy chrześcijańskiej	216
Światowe oblicze sarmackiego Kościoła	217
Oblicze tradycyjne	218
Oblicze trzecie: katolickie oświecenie i kontroświecenie	223
Wniosek antyzabobonny	225

ZABOBON ANTYSARMACKI 29

...że zagraniczni goście chorowali nerwowo z powodu polskiego zwyczaju wyznawania wiary przy pomocy szabli	226
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 30

...że tumult toruński to polska zbrodnia sądowa	229
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 31

...że czarownice paliło się z nietolerancji	236
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 32

...że Sarmaci z konfederacji barskiej wbili decydujący gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej	242
„Rejtan sarmatyzmu”	242
Gorączka	243
Król Ciołek i reformy	244
Upadek autorytetów	245
Sprzysiężenie, sejm, porwanie senatorów	246
Bar	249
Rozruch w kraju	250
Reformy republikańskich Sarmatów	251



Finał.....	252
Sejm Wielki między Barem a Targowicą.....	253
Twórcy Targowicy.....	254
Targowica nasza powszednia.....	255

ZABOBON ANTYSARMACKI 33

...że Sarmaci nie bronili Konstytucji 3 maja, czyli Mohort na boruszkowskiej grobli.....	259
---	-----

CZĘŚĆ III WIZERUNEK SARMACJI OBOJEJ

ZABOBON ANTYSARMACKI 34

...że staropolacy dzielili się na Sarmatów i antysarmatów, czyli iż rzekomo Kochanowski Jan Sarmatą nie był.....	264
Sarmata.....	264
...a humanista.....	265
...i Sarmata humanistyczny jako ich wypadkowa.....	266

ZABOBON ANTYSARMACKI 35

...że świat Sarmatów ze światem Jana Kochanowskiego pogodzić się nie da.....	270
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 36

...że poziom wykształcenia szlachty w wieku XVII na psy zeszedł.....	276
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 37

...że wolność polską oglądać trzeba oczami współczesnych historyków (wyłącznie).....	278
---	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 38

...że za wojen szwedzkich husaria nie była już sensowną jazdą, czyli husarz mistyczny jako pomnik głównemu wieszczowi sarmackiemu, Kochowskiemu Wespazyjanowi, wystawiony.....	285
Bitwa pod Gnieznem: batalistyczny fresk i jego studium.....	285
Husaria.....	286
Chorągiew Myszkowskiego.....	287
Krew Pańska.....	290
Bitwa pod Kłeckiem.....	291
Ręka i los poety.....	292

ZABOBON ANTYSARMACKI 39

...że religijna poezja Sarmatów podległa sarmatyzacji, to znaczy, że jest ideowo płytką i teologicznie nieakceptowalna.....	293
--	-----

ZABOBON ANTYSARMACKI 40

...że Polak to orangutan Europy, czyli o rozróżnianiu pomiędzy sarmacką prostotą a prymitywem i prostactwem.....	300
---	-----



ZABOBON ANTYSARMACKI 41

...że język sarmacki jest wieśniacki 303

ZABOBON ANTYSARMACKI 42

...że sztuki sarmackiej nie było oraz że – wręcz przeciwnie
– była sztuka sarmacka 307
 Ogólności 307
 Heidensteinowie 312
 Smoki bejskowe 313

ZABOBON ANTYSARMACKI 43

...że jedynym arcydziełem staropolskiej literatury nabożnej
był Psalterz przekładania Jana Kochanowskiego, czyli *Psalmidia polska*
jako arcydzieło obowiązkowe 314

ZABOBON ANTYSARMACKI 44

...że rumak sarmacki niczym ogórek nie śpiewał 320

ZABOBON ANTYSARMACKI 45

...że dumy są ukraińskie 326

CZĘŚĆ IV DWÓR STAROPOLSKI

ZABOBON ANTYSARMACKI 46

...że chałupa nie jest dworem, który jest gitarą i piórem 329

ZABOBON ANTYSARMACKI 47

...że dwór był mitem, a nie rzeczywistością 333

ZABOBON ANTYSARMACKI 48

...że polska wiocha warta mniej od Paryża 335

ZABOBON ANTYSARMACKI 49

...że Sarmaci byli aspołeczni, czyli dom z gumy 336

ZABOBON ANTYSARMACKI 50

...że dworów sarmackich już nie ma, czyli przechadzka po dworach żywych,
rzeczywistych, istniejących rzeczywiście lub wirtualnie 341
 Dwór cieśli Jakusza, zduna Witosława i kmiecia Ostoi 341
 Dwór Jana z Czarnolasu 342
 Wypasiony dwór Reja z Nagłowic 347
 Dwór króla Jana, czyli czapki z głów 348
 Siedemnastowieczny rozsiadły Stanin 350
 Kwadratowe Jagodne 351
 Późny dwór w Sarnowie 352
 Chudopacholskie Zaosie Mickiewiczów 352



Koszuty, czyli sen na jawie pamięci Tadeusza Osyry, klucznika Zakłętego Dworu	355
--	-----

ADDITAMENTUM I

Dworu sarmackiego wizerunek przekrojowo-klasyczny	370
Parkany, szopy, ogrody	370
Pobielane ściany	373
Facjata	373
Sień	377
Izby	378
Apartament	381
Ściany	382
Wychodek	382
Dom chudopacholski a dom wielkopański	383
Dwór a nowoczesność	385
Hierarchia	387

ADDITAMENTUM II

Oświeceniowa pogarda (ale przejściowa) dla dworku	387
---	-----

ADDITAMENTUM III

Czasy upadku i zmartwychwstania	389
Sarmackiego dworu agonია	389
Sarmackiego dworu za grobem zwycięstwo	393
Sarmackiego dworu zmartwychwstanie?	395



POCZĄTEK

W stanie wojennym, kiedy przez moje miasto przetaczały się raz po raz opancerzone pojazdy, chodziłem sobie ulicami, wspominając (w pamięci, bo nielegalnego druku nie zwykło się jednak pokazywać publicznie):

*pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dzierzymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic*

...i czytając (to znaczy dzierząc w dłoni skserowaną przez siebie edycję):

*...uczcie się, którzy sidła swobodzie stawiacie, że wolność polską ma
Pan w opiece swojej [...] Ponieważ błogosławieni wszyscy, którzy
w Pana zastępów protekcji: a w synach ludzkich żadnej niemasz ufno-
ści. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, etc.*

Innymi słowy, towarzyszyły mi dwie książki: *Raport z oblężonego miasta* Zbigniewa Herberta (w wersji drukowanej w podziemiu rękami naszego przyjaciela, o czym dowiedziałem się dopiero niedawno) i *Psalmodia polska* Wespazjana Kochowskiego. Obie mocno mnie poruszały, aczkolwiek – miałem tego świadomość – Herberta czytawali wówczas wszyscy, zaś o Wespazjanie Kochowskim wiedziało niewielu, bo czytawali go i nadal czytują głównie specjaliści od literatury dawnej. A przecież jakże silne miałem wrażenie współbrzmienia jego słów z naszą współczesnością i z tym, cośmy prawie wszyscy wtedy czuli. Rzecz szczególna: że to poczucie wciąż mnie nie opuściło.



I zdaje się, że podobnie jest z całą polską kulturą współczesną. Ta dawna, sarmacka, współbrzmi z nią i trwa w niej życiem ukrytym, zarazem silnie obecna – coraz silniej nawet, jak mi się zdaje – jak i kompletnie zapomniana. To przedziwne, ale to prawda. Bo jakże słabo, jakże śladowo polski maturzysta zna literaturę ojczystą XVII wieku! W każdym razie wie o niej daleko mniej niż francuski maturzysta o wieku Ludwika XIV. Polak poznaje raczej – jeśli w ogóle – spuściznę poetów romantycznych i dziewiętnastowiecznych powieściopisarzy. Maria Janion jeszcze całkiem niedawno pisała: „w ciągu prawie dwustu lat [...] w Polsce przeważał dość jednolity styl kultury, który nazywam symboliczno-romantycznym”. Trudno zaprzeczyć. Za „Solidarności” i stanu wojennego czuło się wszechobecną tradycję romantycznych powstań, spisków, poetyckiego indywidualizmu. Ta aura nadal nas otacza, choć już oczywiście nie wyłącznie. A renesans i barok? Jakby ich nie było. Śladowo pojawiają się w szkolnym programie, na dodatek i dla licealistów, i w ogóle dla wszystkich Polaków poezja tych epok jest nader trudna językowo.

Tymczasem statystyczny polski maturzysta nadal żyje wśród staropolskich wyobrażeń i zwyczajów. Przeważnie chodzi przecież do kościoła, gdzie wciąż śpiewa albo słyszy teksty psalmów w szesnastowiecznych przekładach, wersety charakterystycznych siedemnasto- i osiemnastowiecznych nabożeństw o Męce Pańskiej i Najświętszej Maryi Pannie, wreszcie tradycyjne, barokowe kolędy, które nie tracą popularności i które śpiewa się nie tylko w kościele, ale i w domu. Młody Polak przesiąka nimi, nawet jeśli ich nie lubi i nawet jeśli je potem porzuca. Zwykle nie wie, że powstały przed kilkuset laty, ale mają swoje miejsce w jego świecie.

To byłaby owa pierwsza, religijna ścieżka, czyniąca Sarmację domeną nadal poruszającą. Ale to nie wszystko. Bo przecież *Psalmodia*, którą czytałem z takim przejęciem, to dzieło tyleż religijne, co polityczne, związane ściśle ze światem, który bywa nazywany „sarmackim”, albo – światem dawnej kultury szlacheckiej.

Tymczasem dziś, jak powie sceptyk, szlachty nie ma.

Otóż niezupełnie. Jeśli nawet szlachty nie ma, to obecność ideałów i obyczajów szlacheckich w Polsce jest niewątpliwa. Wystarczy poczytać naszą barokową poezję – a odnajdziemy w niej współczesność. To coś, czego brak w innych literaturach. O czym mowa? Odpowiedzmy, wskazując na element, którego w niej samej nie odnajdziemy, a zarazem na to, co daje nam w za-



mian. Zauważył to Claude Backvis, belgijski slawista, w monumentalnej książce *Panorama de la poésie polonaise à l'âge baroque*:

Literatura polska doby baroku nie wydała żadnego z wielkich humanistycznych prototypów [des grands prototypes humains] takich jak na przykład Faust (myślę oczywiście o sztuce Marlowe'a), Donkiszot czy Donżuan [...] Tym bardziej nie można się w niej doszukiwać przenikliwej psychologii odnoszącej się do ludzkiej jednostki [une psychologie pénétrante appliquée à des individus] [...] A jednak dobywa się z niej ze szczególną żywością i pełnią wizerunek wspólnoty składający się na jakby „puentylistycznie” malowany obraz szlachcica – „Sarmaty”.

Przypomnijmy, że puentylizm to kierunek w malarstwie nazwany od francuskiego *pointiller* – kropkować, punktować. Obrazy puentylistów składają się z kropek i kresek malowanych czubkiem pędzla. Punkty i kreski, oglądane z pewnej odległości, zlewają się w jedno – podobnie jak piksele na ekranie komputera przy odpowiednim pomniejszeniu. Tak samo w szlacheckiej literaturze zwanej „sarmacką” nie zabiera głosu masa ludzka jako masa, lecz zbiór indywidualistów. Ci indywidualiści ani nie są Donkiszotami, ani nie pozują na Fausta. Są to wszakże wyraźnie odrębne jednostki, o silnym poczuciu wolności, zarazem zaś o silnym poczuciu wspólnoty. Innymi słowy: owe puentylistyczne kropki i kreski, które z bliska wydają się podobne, oglądane z pewnej perspektywy dają ciekawy wizerunek Sarmaty, który wolnym, indywidualnym głosem przemawia w imię Wiary i Wolności, Równości i Braterstwa, rozumianych po polsku i (a może: czyli) po szlachecku.

Otóż dziś, mimo że formalnie szlachta nie istnieje, to jednak do tych właśnie szlacheckich wartości wciąż przyznają się (jak liczni? to jest pytanie) współcześni Polacy. Skądinąd, gdyby nie szlachetne umiłowanie wolności i szlachecka wiara w Pana Boga narodzone w epoce – powiedzmy na razie ogólnie – sarmackiej, to zarówno polski romantyzm, jak i polska współczesność wyglądałyby zupełnie inaczej.

Jak to się stało?
Zacznę od anegdot.



CZĘŚĆ I

WSPÓŁBRZMIENIA WSTĘPNE CZYLI SARMACKOŚCI I ZABOBONÓW O NIEJ MÓWIĄCYCH PODSTAWY

L ZABOBON ANTYSARMACKI 1
...że współczesność od Sarmacji murem jest odgradzona,
czyli casus Konfederatki, która ten mur głową przebiła

Kiedy w roku 1978 papieżem został Polak, furorę zrobił wiersz romantycznego wieszczą, Juliusza Słowackiego (1809–1849). Słowacki marzył w nim o przyszłym nadejściu słowiańskiego papieża:

*Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;
Świat mu – to proch.*

W kilka miesięcy później proroczy wydźwięk tego wiersza został przypieczętowany: nastąpiła pielgrzymka papieża-Polaka do „socjalistycznej” ojczyzny. Miliony rzekomo „ateistycznych” obywateli publicznie wyznały wiarę w Jezusa Chrystusa. Krakowska młodzież spotkała się wtedy z Ojcem Świętym przy kościele św. Michała na tak zwanej Skałce, czyli w miejscu śmier-



ci św. Stanisława. Z tej okazji studenci z duszpasterstwa akademickiego oo. dominikanów (tak zwanej „Beczki”) zaintonowali pieśń, potem powszechnie zwaną *Konfederatką*. Nasza przyjaciółka Gosia, wówczas studentka związana z antyreżimową opozycją, była tego świadkiem:

[...] ktoś rozdawał kartki z pieśniami [...] szliśmy od dominikanów na Skalkę ulicami Krakowa, śpiewając [...] rycząc te pieśni na cały głos. Potem ta pieśń weszła do kanonu pieśni, które śpiewano na strajkach, na ulicach, podczas mszy za ojczyznę, na demonstracjach.

Pieśń, o której mowa, przepisały w setkach egzemplarzy mamy i ciecie duszpasterskiej młodzieży. Zaczyna się tak:

*Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi.*

Także i to jest wiersz Słowackiego, z jego dramatu *Książę Marek*. Melodia powstała dopiero w latach 70. XX wieku, napisał ją na użytek teatru znany kompozytor Andrzej Kurylewicz. W roku 1979 większość śpiewających sądziła (i zresztą chyba nadal sądzi), że to autentyczny hymn szlacheckich konfederatów barskich, którzy w roku 1768 w imię „wiary i wolności” wypowiedzieli wojnę Rosjanom i stronnictwu ujarzmionego przez nich króla (patrz punkt 32 o zabobonie głoszącym, „że Sarmaci z konfederacji barskiej wbili decydujący gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej”). Znalazł się nawet badacz, który z uporem godnym lepszej sprawy dowodził, że Słowacki wykorzystał autentyczną pieśń z epoki. To oczywiście nieprawda. Prawdą jest jednak, że wieszcz genialnie sparafrazował prawdziwą pieśń konfederatów *Stawam na placu z Boga ordynansu*, tak zaś przesiąkł barokowym językiem starszlacheckiej poezji, że w końcu uczynił zeń własne, indywidualne medium. Idee wyrażane przez Słowackiego tym bardziej godne są uwagi, że był on dość radykalnym demokratą, uczestnikiem polskich powstań lat 1830 i 1848, pozostającym nieodmiennie pod urokiem dawnej demokracji szlacheckiej (uwaga: wówczas jeszcze tak nienazywanej), z jej tradycyjnymi instytucjami i tradycyjną, potrydencką religijnością. W jednym ze swoich listów pisał:



Tylko i tylko w Polsce apostołowie, zasadzając się na opozycji Chrystusa [wobec króla Heroda] mogliby zawiązać legalną konfederację zbudowaną na Boskim Veto... i wreszcie tylko i tylko w Polsce konfederacja taka, działając legalnie, mogłaby jednogłośnie proklamować Syna Człowieczego – królem Wszechświata.

(oryginał listu po francusku – tłum. J.K.)

Te prorocze słowa stały się ciałem w rok po papieskiej pielgrzymce do Ojczyzny. Dopiero z czasem uświadomiliśmy sobie, że to papież wyzwolił społeczne siły, które wybuchły wtedy w buncie zwanym „Solidarnością”.

ZABOBON ANTYSARMACKI 2

...że ustrój sarmacki samo zło przynosi, czyli „konfederacja «Solidarności»”, która go z pożytkiem (choć utamkowo) z martwych wskrzesiła

Latem 1980 roku polscy robotnicy postawili się komunistycznej władzy, rozpoczynając strajk. Za nimi poszła bodaj większość Polaków. Dekadę wcześniej podobny protest został w zarodku krwawo stłumiony. Tym razem strajki podjęte na wybrzeżu stopniowo ogarniały cały kraj. Był to pierwszy i jak dotąd ostatni aż tak masowy polski ruch społeczny. Listę robotniczych postulatów negocjował robotniczo-inteligencki Komitet z siedzibą w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Nazwa pozostała bez zmian, ale obowiązkowy, gipsowy posąg patrona, stojący w sali, w której toczyły się negocjacje z komuchami, robotnicy wynieśli do kąta i zasłonili. U bram stoczni, obok propagandowego hasła: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”, pojawiły się teraz: wyniosły drewniany krzyż, obraz Matki Boskiej, portret Jana Pawła II, biało-czerwona chorągiew, liczne graffiti domagające się wolności i biały orzeł z koroną (szczegół ważny, bo od popadnięcia pod sowiecką dominację nasze godło państwowe pozbawione było korony). Na terenie stoczni odprawiano mszę świętą, a przywódca robotników, z pochodzenia chłop, Lech Wałęsa, chodził z ostentacyjnie zawieszonym na szyi różańcem i z dużym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej wpiętym w klapę marynarki.

Po podpisaniu przez przedstawicieli władz tak zwanych „porozumień sierpniowych” z robotnikami (31 sierpnia 1980) powstał Niezależny Samo-



rządny Związek Zawodowy „Solidarność” – surogat partii opozycyjnej (oficjalnie nie wolno było takowej utworzyć). Tak naprawdę jednak trudno powiedzieć, czym była „Solidarność”. W ciągu kilku tygodni zapisało się do niej 10 milionów ludzi, nie tylko robotników. Łatwo policzyć, że w kraju liczącym 35 milionów obywateli była to liczba porażająca. Dla porównania: rządząca w systemie monopartyjnym komunistyczna partia – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – liczyła wówczas 3 miliony członków. Podziały okazały się zarówno jasne, jak i skomplikowane. Członkowie partii wraz z rodzinami stanowili spory procent narodu; znakomita ich część opowiedziała się natomiast przeciwko reżimowi, zarazem na wszelki wypadek nie porzucając partii.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że dla reszty Europy wszystkie te wydarzenia musiały się wydawać fenomenem dziwnym i mało zrozumiałym. Ruchy robotnicze kojarzono z ideami lewicowymi, a już na pewno nie z wiarą chrześcijańską. Tymczasem komuniści, wykorzeniając w Polsce rodzimą tradycję lewicową (bynajmniej wcale nie tak bardzo antyklerykalną!), narzucali siłą ateistyczny system sowiecki. W tej sytuacji odwołanie robotników do symboli monarchii, krzyża, Matki Boskiej – można by ewentualnie tłumaczyć zwyczajnie przekorną reakcją na propagandę władzy. Ale tu chodziło o coś więcej. Za symbolami, które zawisły na bramie Stoczni Gdańskiej, kryła się narodowa tradycja. Pozornie – niedawna. Jej źródła doszukiwano się zazwyczaj w wieku XIX, we wciąż aktualnym polskim romantyzmie, który „jako pewien wszechogarniający styl – koncepcja i praktyka kultury – budował [...] poczucie tożsamości narodowej i bronił symboli tej tożsamości”. Polskość prześladowały zaborcze państwa, spośród których dwa – prawosławna Rosja i protestanckie Prusy – walczyły również z wiarą katolicką. Nic dziwnego zatem, że nowoczesny naród polski wykuł się nie tylko w ogniu romantycznych zrywów zbrojnych, ale i w sojuszu z katolickim Kościołem, do wtóru romantycznej poezji, zarówno tej wysokiej – poematów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego – jak i drugiego rzędu, której ważnym medium były nie tylko pieśni wojskowe i patriotyczne, ale również religijne.

Wszystko to nie tłumaczy jeszcze obecności krzyża, wizerunków Matki Boskiej i papieża na bramie Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Trzeba sięgnąć głębiej – w stronę konfederacji, o której pisał Słowacki. Otóż związek zawodowy „Solidarność” można bez trudu opisać jako konfederację, czyli czysto szlachecki element ustrojowy, niezwykle na europejskim tle, a wygasły wraz z upadkiem Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku. Według ówczesnych po-



jęć podstawą władzy w państwie był wolny obywatel-szlachcic. Wspólnota takich obywateli tworzyła polityczny naród, który był właściwym suwerenem w swoim państwie. W razie niewydolności organów władzy – sejmu i króla – naród miał prawo zawiązywać konfederację. Porównanie konfederacji z wieków XVII–XVIII do „Solidarności” z lat 1980–1981 może się wydawać dziwaczne: brak przecież bezpośrednich więzi pomiędzy tymi dwoma zjawiskami. A jednak ich równoległość uderza. Nie wymyśliłem tego zestawienia, podążam tropem kilku historyków i publicystów, przede wszystkim zaś śladem Jerzego Stępnia. Ten wybitny działacz „Solidarności” był w roku 1980 przewodniczącym Komitetu Strajkowego w kieleckiej fabryce „Iskra”, potem wiceprzewodniczącym regionu i sekretarzem pierwszego ogólnokrajowego zjazdu „Solidarności” w Gdańsku. Po upadku komuny wybrano go senatorem, wreszcie w latach 1999–2008 był kolejno sędzią i prezesem Trybunału Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Przed paroma laty zabrał głos w niekończącej się dyskusji na temat tego, czym właściwie była „Solidarność” z punktu widzenia politycznego i socjologicznego. Pytano i odpowiadano rozmaicie: „powstanie”, „rewolucja”, „partia polityczna”, specyficzny „związek zawodowy”. Stępień sformułował propozycję, która pojawiała się już pod piórami innych autorów, ale jako pierwszy dokonał szerszej analizy i wyciągnął wnioski:

Któż nie pamięta atmosfery, a przede wszystkim entuzjazmu tworzenia Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych [w roku 1980] [...] a przede wszystkim ludzi, którzy tam przychodzili, deklarując wstąpienie, a raczej przystąpienie do „Solidarności”. Miało ono różne formy – zapisanie się do związku, ale także włączenie się po prostu w jego codzienną pracę (artyści, naukowcy, księża, adwokaci, radcowie prawni) czy tworzenie koła kombatanów, czasem tylko kupienie znaczka „S” i dumne noszenie go w kłapie bądź kolportowanie wydawnictw. [...] Przystąpienie, zrzeszanie się – inaczej konfederowanie się. Jednym słowem tworzenie konfederacji. Jak w Polsce przedrozbiorowej [...] Związek nie dążył do obalenia władzy, ale też klasyczna polska konfederacja nie miała na celu zniesienia władzy czy jej zastąpienia. Zmuszała ją przede wszystkim do fundamentalnej zmiany dotychczasowego kierun-

SZLACHTA W BARZE... >>

z Kazimierzem Pułaskim na czele. Obraz Kornelega Szlegla (poł. XIX w.)







ku polityki, jeśli normalną drogą, czyli przez sejm, nie można było tego osiągnąć. [...] Konfederacje zwyczajne [...] powoływane były w sytuacji szczególnego pogwałcenia praw podstawowych (stan tzw. exorbitancji), bo – jak pisano w akcie konfederacji sandomierskiej z 1704 r. – „Konfederacja ‘ex iure’ natura każdemu narodowi ‘in extremis’ pozwolona”. Nie ma wątpliwości, że od początku wszyscy przeżywali „Solidarność” jako sprawę narodową, a nie tylko robotniczą [...] Do konfederacji przystępowało się zawsze indywidualnie, składając podpis bądź przysięgę. [...] szczególna rola przypada tu tym wszystkim, którzy odprawili pierwsze msze w niedzielę 17 sierpnia. W związku z tym nie można tu nie wspomnieć nieodżałowanego księdza Hilarego Jastaka z Gdyni, który w tamtą właśnie niedzielę wypowiedział podczas mszy znamienne słowa: „To nic, że jesteście tacy wymęczeni i brudni, że macie robotnicze ubrania. Jesteście żołnierzami, w waszych rękach honor Polski. Wy tworzyć historyę”. [...] Każda historyczna konfederacja miała też swoich konsyliarzy i sekretarzy, a ci pierwsi często popadali w konflikt z przedstawicielami województw (regionów), zupełnie jak w czasie [...] „Solidarności”. I tak oto znaleźliśmy się w samym centrum naszej najbardziej polskiej – właściwie nieznanej gdzie indziej – tradycji ustrojowej, przerwanej brutalnie pod koniec XVIII w.

ZABOBON ANTYSARMACKI 3 ...że istniał jakiś sarmatyzm, który miał wyznawców

Zadrzałem. Pewien antropolog (którego nazwiska nie powiem, nic to albowiem do rzeczy nie przyda) zaapelował publicznie, aby „wszelkie pozostałości sarmatyzmu zostały zakazane na równi z faszyzmem, bo sarmatyzm to kultura materialnie ufundowana na niewolnictwie, a więc zbrodni przeciw ludzkości”. Żartował? Trudno orzec. W jego publikacjach fakty miewają status żartów, a żarty – faktów. Zatem *Hannibal ante portas!* Trzeba jak najszybciej uświadomić światu, że sarmatyzm nie istnieje, jeżeli, albowiem, wszak ktośkolwiek kiedykolwiek jakkolwiek przekona dowolnego decydenta, że być Sar-

« ...i ROBOTNICZY W STOCZNI

z Watęsą na bramie podczas strajku w 1980 r.



matą to być przedstawicielem sarmatyzmu, a być przedstawicielem sarmatyzmu oznacza być faszystą – cały naród pójdzie siedzieć. Wszyscy przecież jesteśmy Sarmatami (patrz punkt 6 o zabobonie głoszącym, „że szlachectwo przeminęło”).

Gdyby jednak udało się udowodnić, że sarmatyzm nie istnieje, doprowadzilibyśmy do zaniku polskiej lewicy, albowiem – jak napisał niedawno jeden z moich naukowych przyjaciół i znajomych – środowiska lewicowe w Polsce „posługują się dyskursem sarmackim jako antytezą swych własnych poglądów” i to tak nachalnie, że „trudno dziś sobie wyobrazić tożsamość ideową polskiej lewicy bez lustra sarmatyzmu” (Jakub Niedźwiedź, *Sarmatyzm, czyli tradycja wynaleziona*). A zatem postulat lewicowego (a raczej lewackiego, o ile w ogóle jakieś określenie tutaj pasuje) antropologa ma znamiona samobójcze, jako że likwidacja sarmatyzmu oznaczałaby likwidację jego formacji. Wnioskuje stąd, że antropolog jednak żartował. Aby istnieć, musi po prostu gonić sarmackiego króliczka, choćby po to, iżby z gonienia owego mieć wikt i opierunek. Pan Bóg z nim!

Tyle tytułem wstępu, który miał zwrócić uwagę na fakt, iż termin „sarmatyzm” powrócił jakiś czas temu triumfalnie do publicystyki i ma się dobrze, mimo że nosi w sobie sensy sprzeczne. Raz zresztą bywa wprost „sarmatyzmem”, kiedy indziej ukrywa się pod przymiotnikiem „sarmacki”, który zaczął ostatnio sam przez się oznaczać – błędnie, ale co na to poradzić – to samo, co „wyznający sarmatyzm, należący do sarmatyzmu”. Wypada rzecz objaśnić.

» Oświeceniowe narodziny

O sarmatyzmie można mówić wszystko i zasadniczo obojętne, czy mądrze, czy głupio, byle barwnie lub bełkotliwie, bo i tak nikt nie wie dokładnie, o co chodzi. Jak na internetowej stronie bryk.pl, która podaje uczniom gotowca rozprawki pt. *Dzieje sarmatyzmu w kulturze polskiej* i mija się z prawdą (delikatnie mówiąc) już w pierwszym zdaniu, ot tak: „sarmatyzm jest pojęciem, które w tradycji polskiej kultury funkcjonuje od szesnastego wieku”.

Nieprawda. Czas na przejście do tak zwanych prawdziwych faktów, których nikt nie lubi – ale trudno. Złoty i srebrny wiek, a nawet czasy saskie terminu „sarmatyzm” nie znały (znały za to słowa „Sarmacja” i „Sarmaci”, patrz dalej punkt *Oświeceniowe niejednoznaczności*). Termin ten ujawnił się u progu panowania króla Stasia Poniatowskiego, najpóźniej w roku 1765 (acz oczywiście mógł powstać nieco wcześniej), kiedy Oświeceni użyli go na łamach czasopiśma „Monitor”. Można tam było przeczytać, że „bałwany sarmatyzmu [...]”



przez dwieście lat naród nasz czyniły pośmiewiskiem uczeńszych”. Mnożenie uczonych słów z końcówką „-izm” to od czasów oświecenia jedna z ulubionych zabaw ludzi nauki. Swoją drogą, końcówka taka może nadać dowolnym pojęciom pozór naukowej ścisłości i słuszności. Zwłaszcza jeśli trzeba pognać ideowego/naukowego/politycznego przeciwnika, udowadniając mu intelektualną marność. Do takiego celu każdy „-izm” nadaje się idealnie. Tak też się stało w roku 1765. Nowo ukuty „-izm” w wersji „sarmatyzm” miał charakteryzować politycznych oponentów króla Stasia, zarazem reprezentantów kultury tradycyjnej, czyli przeciwników postępu. Przypomnijmy, że król Staś zdobył polski tron, czy raczej osiadł na nim, wskutek faktu, że jakiś czas był kochankiem carycy Katarzyny; mógł zaś nim zostać, bo zamieszkał w Petersburgu jako sekretarz ambasady angielskiej tamże, a stanowisko sekretarza zawdzięczał – nie licząc układów politycznych, rodzinnych i towarzyskich – homoseksualnej miłości angielskiego ambasadora. Tak twierdziły dawne autorytety; nowe przecza, jakoby homoseksualna skłonność protektora mogła mieć jakieś znaczenie, bo przyszły król zarobił na swoje stanowisko wybitnym talentem i doskonałą formacją intelektualną, do których dokładał spory urok osobisty. Oraz – przelotnie – łóżko Katarzyny. Przecież nawet i ta wersja nie brzmi specjalnie miło, zwłaszcza iż to, co „nierządne w Moskwie [...] sprawiło łożę”, stało się tajemnicą publiczną. Sam król wspominał później, że do wstąpienia na tron skłoniła go jedynie młodzieńcza miłość. Nie należy wierzyć w tego rodzaju wyznania czynione „pod publiczność” (zwłaszcza że ich autor, czy jako młodszy, czy jako starszy, zaliczył wiele innych kochanek). W każdym razie zaraz po koronacji król nadal „postępu” nie zaniedbywał. Jako pierwszy i jedyny polski monarcha nie pokazał się poddanym w stroju narodowym ani nawet nie dał się w takowym sportretować – co wcześniej należało do przyjętego zwyczaju. Nigdy też nie udał się na Jasną Górę, aby schylić głowę przed Matką Boską Częstochowską. Proponował za to reformy, które miały wzmocnić państwo, co mu się autentycznie chwali. Niestety: podczas wprowadzania owych reform okazał brak charakteru i poszczerbił majestat Rzeczypospolitej, korząc się przed ambasadorem byłej kochanki i bulwersując tradycjonalistów lekceważeniem ojczystych praw. Ruski ambasador mógł mu nakazać, aby zamilkł albo aby wysłuchiwał jego połajanek, które urągały królewskiej godności. Tenże ambasador przy pomocy bagnetów zmusił polski sejm do uchwalenia ustaw, które negowały przywileje wiary katolickiej. Opornych senatorów kazał pod boki króla porwać i wywieźć do Rosji. A król nie reagował, bo sam był w strachu



(patrz punkt 32 o zabobonie głoszącym, „że Sarmaci z konfederacji barskiej wbili decydujący gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej”).

I oto krytycy światłych poczyznań króla – w domyśle: ludzie kochający tradycję, ubrani w kontusze, ostentacyjnie wierzący w Boga i Jego Matkę, a zatem dla wielu Oświeconych (nie dla wszystkich!) przedstawiciele ciemnoty, ksenofobii, religijnego zabobonu, nieuctwa i tego wszystkiego, z czym się one mogły kojarzyć – mieli szansę uchodzić za wyznawców „sarmatyzmu”. Słowo szybko weszło do literatury (sztuka Zabłockiego *Sarmatyzm*) oraz do użytku powszechnego, oznaczając – tu posłużymy się znanym słownikiem Samuela Lindego, obywatela epoki (1771–1847) – „nieokrzesanie obyczajów, grubiaństwo, grundychwalstwo”.

» Oświeceniowe niejednoznaczności

A jednak myślę się obecni krytycy „sarmatyzmu”, sądząc, że wszyscy oświeceni postępowcy jednoznacznie go potępiali. Mylił się Paweł Huelle w wystawionej parę lat temu w Lublinie sztuce *Sarmacja* ukazującej Stanisława Staszica jako sarmatyzmu krytyka. Oczywiście, że Staszic chciał reform i nie lubił zapyziałych konserwatystów pewnego sortu. Ale też uważał termin „sarmatyzm” za obraźliwy i krzywdzący; sam o „Famili” Czartoryskich pisał, że

[...] nie mogąc zniszczyć [politycznego] przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego Narodu. Zaczęła naśmiewać się z wszystkiego, co było w Polsce, przegardzała krajowe zwyczaje, wyszydziała narodowy obyczaj, sarmatyzmem zwała szlachcica prostotę i szczerość.

Przestrogi dla Polski

Nic dodać, nic ująć. Oprócz jednej rzeczy ważnej – że o ile „sarmatyzm” miał za króla Stasia złą prasę, to słowa „Sarmacja, Sarmata, sarmacki” nadal brzmiały pozytywnie (choć np. „panowie Sarmaci” było już zwrotem lekko urągliwym), a nawet triumfalnie, znacząc ni mniej, ni więcej, tylko „Polska, Polak, polski” lub ewentualnie „staropolski, pochodzący z czasów mocarstwowości Rzeczypospolitej”. Warto też sobie uświadomić, że pierwsza w Polsce „kampania modernizacyjna” Oświeconych poniosła połowiczną klęskę. Z jednej strony udało się im wprowadzić do szerokiego obiegu sporo pojęć, które ukształtowały pole społecznej dyskusji. Na przykład prócz „sarmatyzmu” także „fanatyzm” w odniesieniu do tradycyjnego typu religijności.



Każdy oskarżony o bycie „fanatykiem” czuł się niekomfortowo i raczej nie dyskutował z samym pojęciem, tylko usiłował przekonać, że fanatykiem nie jest. Toteż biskup-modernista Ignacy Krasicki, kiedy wypuścił na świat *Monachomachię*, w której wyśmiał instytucję zakonów jako „wielebne głupstwo”, choć popadł pod krytykę, nic na tym nie stracił, ba, jeszcze napisał *Antymonachomachię*, w której swoje wyśmiewajki powtórzył. To wszak pełne „fanatyzmu” zakony miały się tłumaczyć, a nie on. Z drugiej jednak strony polscy Oświeceni – pośród których prym wiedli przecież duchowni – nie zamierzali likwidować religii. Owszem, ich wiara stała się wykalkulowana, wyrozumowana, by nie rzec – oziębla (patrz punkt *Oblicze trzecie: katolickie oświecenie i kontroświecenie* w zabobonie 28). Bardzo szybko jednak pojęli, że chcąc rządzić w Polsce, trzeba przebrać się w kontusz i żupan, bo to strój narodowy. Polskie oświecenie stało się zatem i katolickie (mimo ataków na tradycyjną pobożność, które wychodziły z kapłańskiego grona!), i na pokaz polskie, a nawet – można by zaryzykować stwierdzenie – wręcz „sarmackie”. Zwłaszcza podczas Sejmu Wielkiego zamieniano chętnie frak oraz perukę na żupan, kontusz i czuprynę. Dużo wcześniej Krasicki uczynił kontuszowego reformatora bohaterem swojej powieści *Pan Podstoli*, a król Staś zamówił do Sali Rycerskiej warszawskiego zamku popiersia wybitnych Polaków – w większości Sarmatów przy kontuszu i czuprynie. Nie mówiąc już o jego niedoścignionym idolu – arcysarmackim Janie III, którego pomnik stanął w Łazienkach i którego portrety zdobiły Stasiowe apartamenty. Tak więc polskie oświecenie, zwalczając „sarmatyzm”, przeniknięte było jednak autentycznym umiłowaniem sarmackiej tradycji, rozumianej jako podstawa własnego, narodowego dziedzictwa.

» Romantyczny letarg i powojenne przebudzenie

Po ostatecznym upadku Rzeczypospolitej (1795) słowo „sarmatyzm” przyczaiło się w cieniu. Romantycy obywali się bez niego (ach, bracie z nich przykład!), co bynajmniej nie przeszkodziło im, by unieśmiertelnić sarmacką kulturę w arcydziełach – *Panu Tadeuszu*, *Śnie srebrnym Salomei*, *Beniowskim*, *Pamiętkach Soplicy*, *Mohorcie* – uwielbiając tym samym (aczkolwiek gdzieś również przerysowując i udeptując) „staropolskie cnoty”, kontusz, sarmacką religijność i sarmacki system polityczny. Nawet kiedy Juliusz Słowacki pisał o „duszy anielskiej” więzionej w „czerepie rubasznym”, nie opatrzył tego „czerepu” etykietą „sarmatyzmu”. Zresztą zarówno „dusza anielska”, jak i „czerep rubaszny” były dlań zapewne tak samo polskie, jak i sarmackie,



niczmy dwie strony słuckiego pasa – ciemna i jasna. Innymi słowy: romantycy, nie używając słowa „sarmatyzm”, dali nieśmiertelność sarmackiej kultury, którą później przy użyciu tego samego słowa krytykowano.

Czas krytyki posługującej się tym terminem nastał znacznie później, dopiero po II wojnie światowej. W roku 1946 wybitny historyk sztuki Tadeusz Mańkowski wydał duży naukowy esej *Genealogia sarmatyzmu*. Pragnąc ująć istotę „odrębności, swoistości i oryginalności” kultury staropolskiej – nazwał ją właśnie „sarmatyzmem”. „Sarmatyzm” w rozumieniu Mańkowskiego nie odnosił się już tylko do czasów saskich czy panowania króla Stasia, lecz do całej epoki staropolskiej. Niestety, pod jego piórem zyskał on wymiar niemal wyłącznie negatywny. Charakteryzować go miały: uwielbienie złotej wolności, antyintelektualizm i fanatyczna, zabobonna, nietolerancyjna wiara katolicka.

Książka Mańkowskiego, pisana podczas okupacji, wyszła drukiem w przededniu lat stalinowskich, kiedy to krytyka „ciemnego feudalizmu” stała się elementem „urzędowej narracji” komunistów. W oczach ludowej władzy badanie szlacheckiej tradycji było podejrzane, a nawet niebezpieczne. Boleśnie doświadczył tego na przykład prof. Andrzej Zajączkowski, socjolog, który po opublikowaniu prekursorskiego studium o polskiej szlachcie (i to już po tzw. odwilży, w 1961 roku) został nieomal zaszczuty przez partyjnych kolegów-historyków. Aby uniknąć wykluczenia, musiał przerzucić się na badanie czarnej Afryki. Otóż w tych dziejowych okolicznościach pojęcie „sarmatyzm” okazało się wygodne – dając możliwość zgłębiania szlacheckiej przeszłości pod pozorem krytyki wstecznictwa. Tak przynajmniej (może w naiwności własnej) tłumacząc sobie początki niebywałej kariery tego terminu, którego wkrótce zaczęto nagminnie używać i nadużywać. Co nie oznacza, że badania tamtych lat nie były cenne. U ich podstaw legło przecież fundamentalne, odkrywcze, obiektywne, ścisłe (a przy okazji apolityczne) i klasyczne dziś studium Tadeusza Ulewicza poświęcone dziejom pojęć „Sarmacja” i „Sarmaci” (1950).

Dalsze dziesięciolecia uczyniły jednak z terminu „sarmatyzm” prawdziwy naukowy zabobon. Kolejne wersje jego nieprecyzyjnych, za to barwnych definicji pączkowały pod piórami badaczy dziejów, literatury, kultury i sztuki. Dominowała krytyka, aczkolwiek bywało różnie, wskazywano bowiem także sarmackie ideały rycerskie i patriotyczne, godne pochwały, choć – jak można było prze-

KARIERA SŁOWA „SARMATYZM” >>

zaczęła się w 30. numerze „Monitora” z 1765 r. Patrz dolna krawędź karty



wano tylko czytać będzie, zrażony długością albo nieśmakiem Dzieciopisów, który nieśmak w dalszym wieku bardziej się dać uczuwać; kiedy wzwyczaiony do wybornych Autorów niektórych czytelnik, albo zatrudniony, już gardzi tęskliwym stylem lub czasu żałuje.

Tu przyłożę jedną myśl: niech materye w szychkich exercycyow Synaxis, Grammatyki, Rhetoryki, Poetyki, które się młodzieży przepisują zawsze będą wzięte w tym punkcie Historji, do którego zaśzło dziecie.

Spodziewam się tego, że w reykarcie ciekawym okiem szukać będzie Piar, Jezuita, Theatyn, co też powie *Monitor* o terażniejszy ich sposobie uczenia, co o onego poprawie? *Monitor* odpowiada: będzie wiekopomna y zaiste należyta wdzięczność trwała w Polskim Narodzie dla tych, którzy rzuciwszy jarzmo przewencyi y gnuśney niewiadomości, ośmielili się nate (że tak rzekę) balwany Sarmatyzmu, które przez dwieście lat

Narod



⤴ **SARMATA NA ZAMKU KRÓLA STASIA**

przeczy poniekąd jego antysarmackiej fobii. Popiersie kniazia Jaremy z Sali Rycerskiej
dłuta André Le Bruna, powstałe na monarsze zamówienie

[Kup książkę](#)

czytać – podobno przez wyznawców sarmatyzmu słabo realizowane. Tak więc Stanisław Cynarski, Janusz Maciejewski czy Janusz Tazbir skupiali się chętnie na negatywnych cechach kultury szlacheckiej bądź przynajmniej na tych ukazywanych jako ujemne. Piętnowali domniemane „relikty średniowiecza”, „zamknięty” typ religijności, „fetyszyzujący kult świętych obrazów”, wiarę w cuda, czary i przepowiednie, rubaszość, ciemnotę i konserwatyzm. Przy okazji ukuty został też całkiem wdzięczny czasownik „sarmatyzacja”, oznaczający mniej więcej tyle, co „prymitywizacja po szlachecku”. Tak jakby wszyscy polscy szlachcice byli prostacy i prymitywni – oraz jakby tych, którzy prymitywni i prości nie byli, nie można było nazywać „Sarmatami”... A przecież mianem Sarmaty przedstawiał się sam genialny Kochanowski (patrz punkt 34 o zabobonie głoszącym, „że staropolacy dzielili się na Sarmatów i antysarmatów”).

Poza tym przedstawione wyżej cechy niekoniecznie trzeba widzieć jako negatywne. Czyż „relikty średniowiecza” muszą być koniecznie z natury złe? Czyż kult relikwii i świętych obrazów na pewno godzien jest potępienia? I dlaczego w ogóle miałyby nas zasmucać przypisywany Sarmatom „zamknięty typ religijności” (określenie to jest nie tylko nieprecyzyjne, ale najzwyczajniej luźno publicystyczne, nadto nowomodne)? Całe to zamieszanie tak podsumował klasyk literaturoznawców, Janusz Pelc:

[...] miast zgodnego z prawdą historyczną obrazu siedemnastowiecznego sarmatyzmu oglądamy jego karykaturę, sarmatyzm zdegenerowany. [...] O sarmatyzmie [...] wciąż można i – jak wielu sądzi – wypada mówić wyłącznie negatywnie. A im mniej się o nim wie, tym obraz jego staje się bardziej klarowny w barwie i nieskomplikowany.

Gwoli ścisłości dodać trzeba, że Janusz Pelc nie odnosił tych słów wprost do przywołanych powyżej naukowych autorytetów (propagujących termin „sarmatyzm”), ale do tych, którzy ich tezy rozważali i rozmieniali na drobne.

» Rehabilitacja?

Już pod koniec istnienia PRL-u „sarmatyzm” doznał małej, a po 1989 roku większej rehabilitacji. W 1997 roku, po jednej z sesji poświęconych sarmatyzmowi, organizatorzy stwierdzili ku swemu zadowoleniu, że podczas obrad „nie zdarzyło się, aby ktoś utożsamiał sarmatyzm z prymitywizmem i zaściankowością”. W nieco późniejszym *Słowniku sarmatyzmu* (2001) tworzo-



nym pod redakcją Adama Borowskiego (ucznia Tadeusza Ulewicza) można było przeczytać, że „w najszerszym znaczeniu sarmatyzm stał się [...] określeniem kultury staropolskiej czy w ogóle staropolszczyzny” jako „synonim obyczajowości oraz duchowej i umysłowej kultury Rzeczypospolitej szlacheckiej”, w znaczeniu węższym odnosząc się do „dojrzałej ostatecznie w XVI wieku świadomości narodowej szlachty polskiej”. Znany poeta i literaturoznawca Krzysztof Koehler uznał zaś sarmatyzm za „podstawową i na wiele lat jedyną formułę polskiej narodowej tożsamości” (antologia *Słuchaj mię, Sauromatha*). W takim ujęciu nie ma mowy o krytyce sarmatyzmu, raczej zaś o jego badaniu jako zjawiska, które ma – jak każde inne zjawisko – blaski i cienie, cechy ujemne i cechy dodatnie. Słowo „sarmatyzm” miało więc szansę stać się terminem pozbawionym konotacji wyłącznie negatywnych czy pozytywnych. Ale tak się – niestety – w powszechnym rozumieniu nie stało.

» Sarmatyzmu niepewne istnienie

Alte przede wszystkim – czy w ogóle udało się i czy da się określić, czym jest ów sarmatyzm? Moim i nie tylko moim zdaniem – nie bardzo. Nadal każdy może wepchnąć do worka z podpisem „sarmatyzm” dowolne pojęcia i dowolne oceny, a w takich przypadkach, wiadomo – zła moneta wypiera dobrą. W definicjach zaś panuje zamęt. Przed ponad dekadą (2004) literaturoznawca Tomasz Parkitny dziwował się, że „powszechną praktyką jest przypisywanie temu pojęciu kilku odmiennych znaczeń jednocześnie”, jako że badacze nie mogą zdecydować się, czy słowem tym nazywać całą kulturę, czy typ kultury, a może „formację kulturową” albo prąd, czy światopogląd, czy mentalność, czy styl życia, czy jakąś „sumę wzorców i zachowań” (a są to pojęcia naprawdę rozbieżne!). Nie ma też zgody co do tego, kiedy ów sarmatyzm miałby się zacząć, a kiedy skończyć. Luminarze nauki najczęściej pisują, że pojawił się „w ostatnim ćwierćwieczu XVI stulecia” i trwał do „świtu oświecenia”, czyli do połowy XVIII wieku (Pelc), ale również, że „jako konkretny mit-program ukształtował się już u schyłku XV wieku, funkcjonował w pełni w XVI, a następnie przedłużył się w głąb stulecia XVIII” (Chrzanowski). A jeden ze znanych historyków, Jacek Staszewski, wysunął propozycję, by uznać sarmatyzm za żywotny aż do lat powstania listopadowego.

Równie niejasno rysuje się „szczytowy okres” sarmatyzmu. Generalnie stało się tak, że jeśli dany badacz sądzi, iż sarmatyzm był „ideologią, mentalnością narodową” – to za jego apogeum uzna lata sukcesów politycznych i artystycznych Pierwszej Rzeczypospolitej. Oczywiście nie będzie zgody co



do tego, które by to były lata – czy, dajmy na to, czasy Władysława IV, czy może Jana III Sobieskiego. Jeżeli z kolei badacz uważa, że sarmatyzmem nazywać trzeba nie „ideologię, mentalność i szlachecki styl życia”, lecz jedynie przejaw „stagnacji lub nawet degeneracji owej ideologii, mentalności, stylu życia” – będzie wskazywał apogea sarmatyzmu w czasach największego upadku Rzeczypospolitej. Których czasach? To znowu zależy. Jedni powiedzą tak, drudzy owak. Jak zatem dyskutować o naturze i ocenie sarmatyzmu, skoro brakuje jego ścisłej definicji i jasnego określenia czasu jego istnienia?

Z tych przyczyn byłbym za wykreśleniem terminu „sarmatyzm” ze słownika badaczy kultury, literatury i sztuki. Oczywiście nie mam nadziei, że mogłoby się to przydarzyć, bo...

» Czwarty renesans sarmatyzmu *Anno Domini* 2005

...bo z biegiem lat szansa na zapomnienie słowa „sarmatyzm” maleje. Jego ostatnie odrodzenie nastąpiło wszak z akompaniamentem publicystów i polityków, którzy po 2005 roku – kiedy to wybory parlamentarne wygrała partia Prawo i Sprawiedliwość – tchnęli w stary termin nowe życie, przeciwstawiając pozytywnych „reformatorów” zacofanym polskim „Sarmatom” (czy raczej „sarmatom”, pisanym małą literą, chodzi bowiem o wyznawców „sarmatyzmu”, nie zaś ludzi narodowości sarmackiej; to też swoista nowinka ortograficzna, wprowadzona przez nowomodnistów). Albo z kolei, na odwrót, przeciwstawiając swojski, dobry „sarmatyzm” – platformerskiej cudzoziemszczyźnie spod znaku multi-kulti. Lub znowu – demaskując „sarmatyzm” jako korupcję i kosmopolityzm platformerskich elit... (co czynił z zamiłowaniem Ryszard Legutko, profesor filozofii, zarazem zaś członek PiS). Wreszcie zabrali się za sarmatyzm nowocześni literaturoznawcy i antropolodzy spod znaku *gender*, feministek oraz Jana Sowy. I tu dochodzimy do ściany. Mało kto z tych pań i panów bawi się bowiem w subtelności. Panuje pośród nich prosta teza o trwaniu „sarmatyzmu” do dziś. Ten współczesny „sarmatyzm” określa się jako wszystko to, co w pojęciu nowomodnych autorów jest najgorsze i „wsteczne” (grubiaństwo, głupota, megalomania narodowa, płytkość i fałszywa religijność). Ma on być dziedzictwem złej przeszłości. Niemniej odrywa się ów sarmatyzm od jego (rzekomych lub nie) historycznych korzeni. To dopiero diabelska sztuczka. Wykonując taki zabieg, przyjąć trzeba przecież *à priori*, że „historycznego sarmatyzmu” nie ma powodu w ogóle analizować. Dlaczego? Bo i tak wszyscy wiedzą, że istniał i że był zły. Tym sposobem rzuca się odium na całą historię Pierwszej Rzeczypospolitej, tłumacząc (mętnie), że nie o nią cho-



dzi, tylko o wyrastającą z niej współczesność – zabraniając jednak dyskusowania o tej przeszłości, bo przecie nie o nią idzie, ale o współczesność. Słuszność owego błędnego koła przypieczętowały (niektóre) autorytety. Według jednego z nich definicja sarmatyzmu w ogóle nie jest istotna, bo każdy może go sobie zdefiniować dowolnie. Brzmi to zupełnie jak określenie „wroga ludu” z lat jakobińskiego terroru: że wrogiem ludu są arystokraci oraz każdy, którego lokalne organa rewolucyjnej władzy za takowego uznają. W praktyce oznacza to, iż reprezentantem „sarmatyzmu” będzie ten, kto się nie spodoba towarzystwu wzajemnej adoracji do spraw rozpieprzania wartości. Ale to już inna bajka.

ZABOBON ANTYSARMACKI 4

Sarmackie pochodzenie pośmiewiskiem uczeńszych, czyli Sarmata według ignorantów

Pochylamy się nad tomem wydrukowanym tuż po śmierci ostatniego króla-Sasa, zatem w czasach, kiedy w Polsce szaleć miały jeszcze ciemnota i zabobon. Otwieramy tom na stronie 925 i czytamy:

*Okolo roku 550 Lech, sam bywszy Sarmatą, zdecydował Sarmatów ucywilizować; i nakarczował drzew, i wzniósł dom [...] Naród, aż do-
tąd wędrowny, osiadł na miejscu i Gniezno, pierwsze polskie miasto, za-
jęło miejsce lasu.*

Na taki tekst pierwsza reakcja polskiego inteligenta wciąż wygląda tak (tu moja rekonstrukcja tejże reakcji):

*Ależ ta nasza szlachta była nieuczona i łatwowierna. Przecież mitycz-
ny Lech nigdy nie istniał, a jeśli nawet, to nie mógłby być Sarmatą, bo
żadni Sarmaci nigdy się w Polsce nie pojawili; Gniezno zaś zbudowali,
jak wiadomo, pierwsi Piastowie. No ale czego można się spodziewać po
szlacheckich zacofańcach czasów saskich? Oni na serio wierzyli, że po-
chodzą od tego starożytnego ludu, co jest dowodem niższości oraz igno-
rancji. I nic dziwnego, że „bałwany sarmatyzmu [...] przez dwieście lat
naród nasz czyniły pośmiewiskiem uczeńszych”...*

...czyli całej reszty Europy.



Wszystko by się zgadzało, gdyby nie to, że zacytowany powyżej tekst to cytata z czołowego dzieła Oświeconych – *Wielkiej encyklopedii francuskiej* (tom XII, hasło: *Polska. Historia i system polityczny*), czyli z forpocząty rozumu, nauki i postępu, które miały walczyć z ciemnotą, zabobonem i przesądem. Wychodziłoby więc na to, że Polacy głosili to samo, co Oświeceni (a i tak im się dostało, oczywiście za to, że są Polakami). Przechodząc do meritum: dlaczegoż to francuski filar oświecenia głosi zabobon o sarmackim pochodzeniu Polaków?

Wy tłumaczenie jest proste. Legendy tej nie wymyślili Polacy ani też Oświeceni jej nie krytykowali. Nasi przodkowie przyjęli bowiem tylko do wiadomości poglądy głoszone przez zachodnich kronikarzy, a potem przez zachodnich humanistów. Teza o sarmackim pochodzeniu Polaków po prostu obowiązywała w uczonej Europie od średniowiecza aż do XIX wieku.

Najpierw powiedzmy o średniowieczu. Średniowieczni Europejczycy wiedzieli o Polsce i Polakach żenująco mało (czyli nieco mniej niż Europejczycy obecni). Przyjmowali wszakże do wiadomości, że gdzieś tam, na obrzeżach kontynentu, istnieje niewielkie, ledwie znane i mało znaczące, a na pewno niezbyt kulturalne Królestwo, zwane Polskim. Znacznie więcej wiedzano o sławnym państwie zakonu krzyżackiego w Prusach, do którego zewsząd ściągali chrześcijańscy rycerze, aby walczyć z pogańskimi Prusami i Litwinami (swoją drogą, pośród tych rycerzy byli także liczni Polacy, którzy Prusów i Litwinów bili chętnie, w zamian za to, że Prusowie i Litwini regularnie łupili Polskę i Ruś). Aż tu nagle gruchnęła wieść, że owo sławne państwo zakonu krzyżackiego zostało raz-dwa rozgromione przez nieznanego nowego twórcę polityczny, jakby jakieś Stany Zjednoczone, większe niż jakiegokolwiek inne królestwo europejskie... Okazuje się, że to potęga o niejasnej historii i kształcie oraz o siermiężnej, choć jednak niewątpliwie europejskiej, kulturze; że jest to państwo, w którym mówi się językiem zupełnie niezrozumiałym – ale nie jest ono tak do końca „polskie” (choć taka jego nazwa), bo jego mieszkańcy to przedstawiciele różnych narodów – są tam i Polacy, i Litwini, i Niemcy, na dodatek zaś Rusini, Litwini, Ormianie i Żydzi. Królestwem tym włada świeżo nawrócony litewski poganin, niejaki Jagiełło, który na chrzcie otrzymał imię Władysław. I to państwo robi zawrotną karierę – już wkrótce Węgrzy i Czesi ofiarują synom i wnukom neofity korony swoich królestw...

Jak nazwać taki polityczny twór, którego kształt i struktura są skomplikowane oraz niemal nieznanne? Aby nadać mu jakieś miano, uczeni przywołują starą nazwę terytorium, na którym państwo to powstało: Sarmacja. I nie bez



racji. Przecież Sarmaci i Sarmacja istnieli naprawdę. Był to lud, który w czasach starożytnych panował nad dużą częścią wschodniej Europy i zachodniej Azji, prowadził wojny z Cesarstwem Rzymskim, na koniec osiedlił się na jego ziemiach, by wreszcie – w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, mniej więcej w czasie wędrówek ludów – rozpląnąć się w dziejach, ustępując pola Germanom i innym historycznym narwańcom, z którymi resztki Sarmatów podbijały resztki zachodniego Cesarstwa. Sarmacja jednak, jako pojęcie geograficzne, przetrwała na mapach, które wciąż powielano. Mapy te pokazywały, że na wschód od Niemiec (jako granicę długo wskazywano Wisłę), a na północ od Dunaju i Morza Czarnego rozciąga się kraina nazywana właśnie – Sarmacją. Kto ją zamieszkiwał i zamieszkuje? Kiedyś – na pewno Sarmaci, a teraz – różnorodni poddani Jagiellonów. Aż się prosi, żeby zwięźle nazwać tych różnorodnych poddanych – Sarmatami.

Zarazem jednak okazuje się, że Sarmaci to chyba raczej sami Polacy. Piszę „chyba”, ponieważ o ścisłość w rozważaniach dawnych kronikarzy trudno. Ponadto przeciętni Polacy nie mieli z początku pojęcia, że ktoś ich tak nazywa. Wiedzieli o tym głównie ludzie uczeni. Jako jeden z pierwszych – Jan Długosz, przypomnijmy: nie tylko kronikarz, ale i polityk oraz wychowawca królewskich dzieci. W swoich *Rocznikach* nazywał Polaków z rzadka, lecz za to regularnie Sarmatami, używał też nazw „Ocean Sarmacki” (to Bałtyk) i „Alpy Sarmackie” (Góry Świętokrzyskie), które to nazwy utrwalił na długo. Ze zaś ponadto istniała legenda o pochodzeniu Polaków od Lecha, Czechów od Czecha, a Rusinów od Rusa, Długosz uznał, że Sarmaci byli po prostu Słowianami, sami zaś wywodzili się od biblijnego Jafeta, syna Noego. Nie wymyślił tej bajki, powtarzał ją za opinią humanistów, którzy z kolei zawierzili tradycji szerzonej przez kronikarzy bizantyjskich i latopisów ruskich.

Już wkrótce słowa „Sarmaci” i „Sarmacja” przyjęły się w XV-wiecznej polskiej poezji pisanej po łacinie. Właściwie zaś nie tyle poezji polskiej, co w Polsce uprawianej, bo pośród jej twórców ujrzymy licznych przybyszów – choćby Konrada Celtisa, który słowa „Sarmacja, Sarmata, Sarmatka, sarmacki” z lubością odmieniał przez przypadki, nie szczędząc zresztą złośliwości. Z kolei poeci naszej nacji chętnie przyjmowali pozę „barbarzyńskich, męż-

LEGENDY O „PODBICIU CHŁOPÓW” NIE BYŁO >>

bo według legendy przodkowie Sarmatów mieli zasiedlić bezludne pustkowia.

Pochód Lecha i jego sarmackiego ludu na rycinie z *Kroniki* Joachima Bielskiego (1597)







⌘ Z CHŁOPA KRÓL

„Nie wstyd było Polaków, iż je chłop wodził [że im panował] | Co dopiero za pługiem nad Kruszwicą chodził”. Polskie mity nie wykluczały chłopów: prosty oracz Piast miał być przodkiem naszych monarchów. *Aniowie u Piasta* na XVIII-wiecznej rycinie Daniela Chodowieckiego

[Kup książkę](#)

nych i twardych Sarmatów”. Było czym się chełpić, Sarmaci to przecie lud starożytny, waleczny i przez samych Rzymian sławiony. W ten sposób wykuwało się „logo” określające obecność naszej Ojczyzny na kulturalnej mapie humanistycznej Europy. Co ciekawe, mianem „Sarmatów” przedstawiali się też nie-Polacy (na przykład Niemcy), uznający siebie za pełnoprawnych poddanych polskiego monarchy. Toteż kiedy parę dekad później niejaki Melanchton nazwał Kopernika (złośliwie co prawda) „sarmackim astronomem”, proceder ten nikogo chyba nie zdziwił.

Trzeba zresztą wiedzieć, że już od paru wieków Francuzi i Anglicy przedstawiali się jako potomkowie Trojan, Niemcy – Germanów, a Węgrzy – Hunów. Eksploatowano też różne genealogie biblijne, Francuzi zaś uważali się za Galów – i można powiedzieć, że miano owo „wynaleziono” w całkiem podobny sposób do miana Sarmatów. Francja zajęła przecież na mapach miejsce dawnej celtyckiej Galii, która po podboju rzymskim uległa romanizacji, a po wędrówkach ludów i po upadku Cesarstwa – częściowej germanizacji. Starożytni Galowie też najeżdżali Rzym i odpierali rzymskie najazdy. Aczkolwiek późniejsi Francuzi mieli z nimi – prócz miejsca na mapie – mało wspólnego. Mimo to nikt nie narzeka na obskurantyzm współczesnych zabojadów, którzy z jawnym sentymentem kupują i kurzą *Gauloises blondes* (czyli papierosy „Galijskie jasne”).

Wróćmy jednak do kwestii sarmackiego pochodzenia Polaków. Przekonanie o nim przypieczętowane zostało przez kilka epokowych publikacji. Najpierw przez popularny w całej Europie i tłumaczony na wiele języków traktat Macieja Miechowity, rektora Akademii Krakowskiej, *De duobus Sarmatiis* (1517), który jako pierwszy porządnie opisał Polskę, Litwę, Ruś i przyległe do nich krainy na użytek zachodnich geografów. Zauważmy, że w tym czasie polska szlachta nie mówiła jeszcze o sobie „Sarmaci”. Zmienił to dopiero późniejszy wiek XVI. Wybitny historyk Marcin Kromer, a obok niego liczne grono historyków-amatorów, piszących po polsku, rozpowszechnili wszem wobec legendę o przybyciu Sarmatów do Polski z Dalmacji (gdzie mieli osiąść, przewędrowawszy z Azji do Europy, nie omijając zresztą w tej wędrówce ziem nad Wisłą) oraz przekonanie, że Sarmaci byli po prostu Słowianami. Przeświadczenie o sarmackim pochodzeniu Polaków upowszechniło się wówczas na tyle, że podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego monarchy z dynastii Jagiellonów (1572–1573), w drukowanej publicystyce w języku polskim machano już słowem „Sarmaci” na prawo i lewo. Słowo to padało częściej niż określenie „Polacy” i o wiele częściej niż „Litwini”. Zatem mniej więcej od tej



pory szlachta polska i litewska zaczęły na co dzień (choć kto wie, może tylko od święta?) mówić do siebie i o sobie *per* „Sarmaci”, o swoim królestwie zaś jako o „Sarmacji”. Nie wspominając już o takim Janie Kochanowskim, który również jako Sarmata się przedstawiał. Generalnie „Sarmata” to odtąd szlachetne miano Polaka jako takiego, przy czym ów Polak to generalnie obywatel Rzeczypospolitej. Zatem szlachcic. To się zmieniło, ale tylko trochę, za króla Stasia, o czym była już mowa powyżej (patrz punkty *Oświeceniowe narodziny* i *Oświeceniowe niejednoznaczności* w zabobonie 3).



ZABOBON ANTYSARMACKI 5

Wielkie kłamstwo, czyli teoria najazdu i że chłopci to inny naród

» Teoria nieobecna, choć niby „uporczywie podkreślana”

Słyszymy i czytamy o tym zewsząd, że szlachta nasza serio uważała, iż skoro wywodzi się od Sarmatów, to jest odmiennej nacji niż polscy mieszcianie i chłopci. Sarmaci bowiem mieli podbić krainę zamieszkaną przez inny naród – przodków przyszlých chłopów i mieszczan. Dlatego też szlachta miała siebie uważać za odwiecznych panów, mieszczan – za odwiecznych łyczków, a chłopów – za odwiecznych chamów należących do innego narodu. Taka teoria podboju wraz z tezą o narodowej i etnicznej odmienności stanu szlacheckiego miała być podobno „uporczywie podkreślana przez ideologię sarmacką” (patrz punkt *Sarmatyzmu niepewne istnienie*). Kiedy pewien kulturoznawca, *którego nazwiska nie powiem, nic to albowiem do rzeczy nie przyda* (będzie tylko raz w przypisie, o tu*), przeczytał podobny horror, nic dziwnego, że natychmiast stwierdził, iż Rzeczpospolita szlachecka była tworem kolonialnym. Wniosek ten sformułował na podstawie powyżej przywołanej (rzekomej) opinii szlacheckich obywateli, wedle której „polska szlachta uważała się za grupę etniczną i narodowo odmienną od chłopów i mieszczaństwa”, jako że „wywodziła swoje pochodzenie od obcych plemion, które najechały tereny zamieszkane przez Słowian i skolonizowały je między IV a V wiekiem” oraz „nazywała siebie «narodem», co oznaczało „wprowadzenie bariery heterogeniczności między szlachtą a resztą mieszkańców” i „w zasadniczy sposób redefiniowało [...]”



* Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Kraków 2011, s. 262 nn.